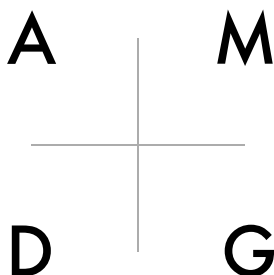


James Martin SJ



Jezuicki przewodnik
po prawie wszystkim

Duchowość twojej codzienności

wydanie drugie poprawione

Przełożył Łukasz Malczak

Wydawnictwo WAM

Tytuł oryginału:
The Jesuit Guide to (Almost) Everything
A Spirituality for Real Life

© 2010 by James Martin SJ
All rights reserved

© Wydawnictwo WAM • Księża Jezuici, 2017

Konsultacja merytoryczna:
Jacek Siepsiak SJ

Opieka redakcyjna: Kama Hawryszków, Olaf Pietek
Redakcja: Tomasz Wiścicki
Korekta: Dariusz Godoś
Projekt okładki: Marcin Wierchowski/HmmmStudio
Skład: Lucyna Sterczewska

NIHIL OBSTAT
Prowincja Polski Południowej Towarzystwa Jezusowego
ks. Jakub Kołacz SJ, prowincjał
Kraków, dn. 31 grudnia 2016 r., l.dz.68/2016

ISBN 978-83-277-0658-4

WYDAWNICTWO WAM
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków
tel. 12 62 93 200 • faks 12 42 95 003
e-mail: wam@wydawnictwowam.pl
www.wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY
tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496
e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA
tel. 12 62 93 260
e.wydawnictwowam.pl

druk: COLONEL • Kraków

Sposób postępowania

CZYM JEST DUCHOWOŚĆ IGNACJAŃSKA

Kim był św. Ignacy Loyola i dlaczego powinno mnie to obchodzić?

Odpowiadając krótko: był żyjącym w XVI wieku żołnierzem, który został mistykiem. Założył Towarzystwo Jezusowe, zakon znany również pod nazwą jezuitów. I powinno cię to obchodzić (a mówiąc uprzejmie, wiedza o tym z pewnością rozbudzi twoją ciekawość), ponieważ swoim sposobem na życie Ignacy pomógł milionom ludzi odkryć radość, pokój, wolność, a także – co w tym wypadku istotne – doświadczyć Boga w codziennym życiu.

Od ponad czterystu pięćdziesięciu lat „sposób postępowania” św. Ignacego – by użyć jednego z jego ulubionych określeń – zapewnia ludziom życiowe spełnienie i satysfakcję. W sumie – niezły wynik.

Sposób Ignacego jest drogą prowadzącą do wolności, dzięki której człowiek staje się tą właśnie osobą, którą jest mu pisane być. Zaczyna innych obdarzać miłością, a także ją przyjmować, podejmuje dobre decyzje oraz doświadcza piękna stworzenia i tajemnicy Bożej miłości. Sposób ten oparty jest na podejściu zapisanym w jego własnych dziełach, jak również zawartym w tradycjach, praktykach i duchowym *know-how*, przekazywanych przez jezuitów i braci z pokolenia na pokolenie.

Od 1540 roku, czyli od momentu założenia Towarzystwa Jezusowego, jezuitów kierują się tymi tradycjami, praktykami i duchowym doświadczeniem, jednak Ignacemu zależało na tym, by z jego metod mógł korzystać

każdy. Od pierwszych dni istnienia zakonu jezuitów Ignacy zachęcał swoich towarzyszy, by dzielili się odkrytymi prawdami nie tylko z innymi kapłanami, braćmi i siostrami, lecz również ze świeckimi kobietami i mężczyznami. „Duchowość ignacjańska” od początku była przeznaczona dla możliwie najszerszego kręgu osób wierzących i poszukujących.

Nim pójdziemy dalej, być może warto w tym miejscu zadać następujące pytanie: czym jest „duchowość”?

Mówiąc krótko, duchowość jest stylem życia w relacji z Bogiem. Wszystkie rodzaje duchowości znajdujące się w obrębie chrześcijańskiej tradycji, niezależnie od swych źródeł, skupiają się wokół tego samego punktu – chęci zjednoczenia się z Bogiem, akcentują miłość i miłosierdzie oraz wiarę, że Jezus jest Synem Bożym.

A jednak każda duchowość podkreśla inne aspekty tej samej tradycji – jedna kładzie nacisk na życie kontemplacyjne, inna – na życie aktywne. Jedna uwypukla radość, inna wolność, jeszcze inna świadomość, poświęcenie lub służbę ubogim. Wszystkie te aspekty są istotne ze względu na chrześcijańską duchowość, niemniej każda z duchowych „szkół” rzuca na nie nieco inne światło.

Praktyczni jezuici

Jezuici podążają śladami św. Ignacego, wyznając duchowość praktyczną. Jeden z dowcipów opowiada o tym, jak franciszkanin, dominikanin i jezuita koncelebrowali mszę świętą. Nagle w całym kościele zgasło światło. Franciszkanin zaczął błogosławić daną mu szansę uproszczenia życia, dominikanin wygłosił uczoną homilię, objaśniając, w jaki sposób światłość we wszechświecie jest dziełem Boga, natomiast jezuita zszedł do piwnic, by wymienić bezpieczniki.

I. SPOSÓB POSTĘPOWANIA

W książce *The Jesuits: Their Spiritual Doctrine and Practice*, opublikowanej w 1964 roku, którą czytałem w pierwszych tygodniach mojego jezuickiego życia zakonnego, autor, francuski jezuita Joseph de Guibert, przedstawia pewną ujmującą analogię, po raz pierwszy zarysowaną w wiekach średnich.

Duchowość jest jak most. Każdy most służy w zasadzie temu samemu celowi: przedstawianiu się z jednego miejsca na drugie, nad niebezpiecznym terenem, rzeką lub otchłanią. Jednakże każdy z mostów spełnia to zadanie w inny sposób – materiałem może być lina, drewno, cegła, kamień lub stal, uformowane w most łukowy, wspornikowy lub wiszący. „Stąd też – pisze ojciec de Guibert – mamy do czynienia z szeregiem różnych rodzajów konstrukcji, z których każdy ma swoje wady i zalety. Każdy jest przystosowany do określonego terenu oraz do jego ukształtowania, niemniej każdy na swój sposób osiąga ten sam cel – zapewnienie przeprawy dzięki organicznemu i harmonijnemu połączeniu materiałów i kształtów”.

Analogicznie każda z duchowości stanowi propozycję „wyjątkowej” przeprawy do Boga.

Większość znanych duchowości związanych z tradycją chrześcijańską zostało stworzonych przez zakony: benedyktynów, franciszkanów, karmelitów czy cystersów. Na przestrzeni wieków każdy z zakonów rozwinął swoje własne duchowe tradycje, z których niektóre zostały bezpośrednio przekazane przez założyciela, a inne zrodziły się z medytacji nad jego życiem i praktykami. Dzisiaj członkowie tych zakonów żyją zgodnie z tym, co ojciec de Guibert nazywa „rodzinną tradycją”.

Nie trzeba zbyt długo przebywać w towarzystwie franciszkanów, by zaobserwować ich miłość do ludzi ubogich oraz środowiska naturalnego – miłość, która była pasją ich założyciela, św. Franciszka z Asyżu. Wystarczy spędzić kilka dni we wspólnocie benedyktynów, by doświadczyć ich ducha wylewności i serdeczności, nadanego im przez św. Benedykta,

który mawiał: „Każdy powinien być przyjmowany jak Chrystus”. Zakony nazywają taką postawę „charyzmatem” albo „duchem założyciela”, czyli przekazany przez samego założyciela (słowo „charyzmat” pochodzi z łaciny i oznacza „dar”).

Przebywanie z jezuickim kapłanem lub bratem zaowocuje doświadczeniem charakterystycznej duchowości św. Ignacego Loyoli oraz Towarzystwa Jezusowego, której poświęcimy niniejszą książkę. Ogół praktyk, metod, akcentów i punktów kulminacyjnych chrześcijańskiego sposobu życia, które pochodzą od św. Ignacego, nazywa się „duchowością ignacjańską”.

To dzięki niej Towarzystwo Jezusowe dokonało wielu naprawdę niezwykłych rzeczy w swojej barwnej historii. Nie potrafię mówić o dokonaniach jezuitów tak, by nie dało się wyczuć mojej nadmiernej dumy – o którą jesteśmy posądzeni na co dzień. Dlatego oddam głos angielskiemu historykowi Jonathanowi Wrightowi. Poniższy zwięzły opis pochodzi z jego wspaniałej książki zatytułowanej *God's Soldiers: Adventure, Politics, Intrigue, and Power – A History of the Jesuits*:

Byli wytwornymi dworzanami w Paryżu, Pekinie i Pradze. Radzili królom, kiedy zawierać związki małżeńskie, a kiedy i jak wybierać się na wojnę; służyli jako astronomowie chińskim cesarzom oraz jako kapelani w japońskiej armii dokonującej inwazji na Koreę. Oczywiście, udzielali sakramentów i wygłaszali homilie, a także kształcili rzesze ludzi, do których należały takie postacie, jak Wolter, Castro, Hitchcock i Joyce. Zajmowali się również hodowlą owiec w Quito, byli posiadaczami hacjend w Meksyku, hodowcami winorośli w Australii, jak również właścicielami plantacji w Stanach Zjednoczonych, w czasach przed wojną secesyjną. Towarzystwo Jezusowe wiodło prym w świecie literatury, sztuki, muzyki i nauki, opracowując teorie tańca, chorób, praw elektryczności i optyki. Jezuita ścierał się w sporach z Kopernikiem, Kartezjuszem i Newtonem. Trzydzieści pięć kraterów na powierzchni księżyca nosi nazwiska jezuickich naukowców.

I. SPOSÓB POSTĘPOWANIA

W Stanach Zjednoczonych jezuici cieszą się największą popularnością jako wychowawcy. Obecnie prowadzą dwadzieścia osiem college'ów i uniwersytetów (w tym Georgetown, Fordham, Boston College oraz każdy college, w którego nazwie znajduje się nazwisko Loyola), a także dziesiątki szkół średnich; ostatnio zaczęli nawet otwierać gimnazja w biednych śródmiejskich dzielnicach.

Jako że św. Ignacy życzył sobie, by jezuici byli praktyczni i potrafili mówić do ludzi prostym językiem, nie dziwi fakt, że przez wszystkie te lata sprowadzili oni swoją duchowość do kilku łatwych do zapamiętania haseł. Żadna pojedyncza definicja nie jest w stanie uchwycić bogactwa ich tradycji, ale hasła te – razem wzięte – stanowią wstęp do metody św. Ignacego. Poniżej przedstawiamy cztery proste drogi prowadzące do zrozumienia duchowości ignacjańskiej. Warto je sobie wyobrazić jako łuki mostu, o którym wspomnieliśmy wcześniej.

CZTERY DROGI

Jak to dawniej zwykło się mówić, jezuickie kształcenie było tak uschematyzowane, że gdyby zadać to samo pytanie pięciu jezuitom pochodzącym z różnych krańców świata, każda odpowiedź brzmiałaby tak samo. Dzisiaj jezuici stanowią grono cechujące się nieco większą niezależnością opinii, dlatego uzyskalibyśmy pięć różnych odpowiedzi. Albo sześć. Wśród włoskich jezuitów krąży nawet powiedzenie: „Tre gesuiti, quattro opinioni!”. Gdzie trzech jezuitów, tam cztery zdania.

Jest jednak jedno pytanie, na które tych pięciu hipotetycznych jezuitów odpowiedziałoby podobnie. Gdyby ich poprosić o zdefiniowanie ignacjańskiej duchowości, pierwszą rzeczą, jaką byśmy najprawdopodobniej usłyszeli, byłoby: odnajdywanie Boga we wszystkim.

To pozornie oczywiste stwierdzenie uchodziło niegdyś za rewolucyjne. Sugeruje ono, że nie należy niczego rozważać w oderwaniu od życia

duchowego. Duchowość ignacjańska nie pozostaje zamknięta w murach kościoła, gdyż nie jest to duchowość, która za część życia duchowego człowieka uznawałaby jedynie takie „religijne” tematy, jak modlitwa lub święte teksty.

Co jednak najważniejsze, nie jest to duchowość, która stwierdza: „No cóż, kiedy mówimy o życiu duchowym, t y m – np. pracą, pieniędzmi, seksualnością, depresją czy chorobą – nie powinniśmy się zjamować”.

Duchowość ignacjańska uważa wszystko za ważny element życia. I tak to „wszystko” obejmuje nie tylko nabożeństwa, Pismo Święte, modlitwę, działalność dobroczynną, lecz także przyjaciół, rodzinę, pracę, związki, seks, cierpienie, radość oraz świat przyrody, muzykę i kulturę popularną.

Dobrą tego ilustracją może być pewna historia związana z jezuickim kapłanem Davidem Donovanem, który często będzie gościł na kartach niniejszej książki. Zanim w wieku trzydziestu dziewięciu lat został jezuitą, był proboszczem w Bostonie i – jak lubił siebie określać – dumnym bostończykiem „z urodzenia i wyboru”.

Po wstąpieniu do zakonu jezuitów David przez dziesiątki lat studiował duchową tradycję św. Ignacego Loyoli; przez wiele lat był też odpowiedzialny za formację młodych jezuitów. Ten wysoki mężczyzna z wiekiem dorobił się siwej brody. Pracował jako kierownik duchowy, czyli ktoś, kto pomaga innym w ich życiu modlitewnym oraz relacji z Bogiem.

Po raz pierwszy spotkaliśmy się w dniu mojego przyjęcia do nowicjatu w Bostonie. Przez dwa kolejne lata David był moim osobistym kierownikiem duchowym, prowadził mnie na drodze do Boga poprzez rozmowy, w których śmiech pojawiał się równie często jak łzy.

Dzięki wszechstronnemu wykształceniu David miał zawsze wzięcie w domach rekolekcyjnych, seminariach, parafiach i zakonach na całym świecie. Po zakończeniu pracy w jezuickim nowicjacie przez cztery lata był kierownikiem duchowym w prestiżowym North American

I. SPOSÓB POSTĘPOWANIA

College – miejscu, w którym mieszkają obiecujący amerykańscy księża diecezjalni w trakcie studiów teologicznych w Rzymie. Kilka lat temu, mając sześćdziesiąt pięć lat, David zmarł na zawał serca – nagle i niespodziewanie. Jak obliczyła jego siostra, w momencie śmierci pod jego kierownictwem duchowym pozostawało około sześćdziesięciu osób. Znaczną część wiedzy, jaką posiadam na temat modlitwy, zdobyłem właśnie od niego.

Pewnego popołudnia zamartwiałem się problemami rodzinnymi, ale za wszelką cenę starałem się ten temat ominąć, ponieważ nie miał on nic wspólnego z moim „życiem duchowym”. David siedział w bujanym fotelu. Uważnie słuchał, popijając kawę z wiecznie towarzyszącego mu kubka. Po kilku minutach odstawił kubek i powiedział: „Czy jest coś, czego mi nie mówisz?”

Zmieszany, przyznałem, że bardzo martwię się o swoją rodzinę. „Ale czy przypadkiem nie miałem mówić o rzeczach d u c h o w y c h?”, zapytałem. „Jim – zwrócił się do mnie David – t o w s z y s t k o j e s t c z ę ś c i ą twojego duchowego życia. Nie możesz odłożyć fragmentu swojego życia do pudła, wstawić go na półkę, a następnie udawać, że go tam nie ma. Musisz to pudło otworzyć i ufać, że Bóg razem z tobą dokona przeglądu tego, co się w nim znajduje”.

Ta odmalowana przez Davida metafora pozostanie ze mną na zawsze. Istotnie, w duchowości ignacjańskiej nie ma niczego, co należałoby ukrywać, wkładając to do pudła. Nie trzeba się niczego obawiać. Nie trzeba niczego chować. Wszystko może zostać otwarte i wyłożone przed Bogiem.

Stąd też tytuł niniejszej książki brzmi: *Jezuicki przewodnik po prawie wszystkim*. Nie jest to przewodnik umożliwiający zrozumienie wszystkiego ze wszystkich dziedzin (i dlatego pojawia się słowo „prawie”). Pokazuje on raczej, jak odnaleźć Boga w każdym wymiarze swojego życia, jak dostrzec Go we wszystkim. I w każdym.

Poniższa lista zawiera pytania właściwe dla duchowości ignacjańskiej, którymi zajmiemy się w kolejnych rozdziałach:

Skąd mam wiedzieć, co powinienem w życiu robić?

Skąd mam wiedzieć, kim być w życiu?

Jak podejmować dobre decyzje?

Jak uczynić moje życie prostym?

Jak być dobrym przyjacielem?

Jak zmierzyć się z cierpieniem?

Jak być szczęśliwym?

Jak odnaleźć Boga?

Jak się modlić?

Jak kochać?

Wszystkie kwestie poruszone w powyższych pytaniach są właściwe duchowości ignacjańskiej, ponieważ wszystkie są zgodne z prawdą o osobie ludzkiej.

Gdy już uzyskamy od tych pięciu hipotetycznych jezuitów odpowiedź na temat „odnajdywania Boga we wszystkim”, w drugiej kolejności najprawdopodobniej usłyszymy, że duchowość ignacjańska związana jest z „byciem kontemplacyjnym w działaniu”.

Koncepcja ta znajduje dzisiaj wielu zwolenników. Czy chciałbyś, by w twoim życiu było więcej miejsca na kontemplację, a może po prostu chciałbyś w nie tchnąć więcej spokoju? Czy marzysz o tym, by oderwać się od tego, co burzy twój spokój i rozprasza twoją uwagę (sam wybierz od czego: telefonu komórkowego, faksu, poczty elektronicznej, komunikatorów, iPodów, iPhone’ów, smartfonów itp.), by choć na chwilę odetchnąć? Nawet jeśli te wszystkie odlotowe gadzety sprawiają ci frajdę, czy nie masz czasem ochoty po prostu „się wyłączyć”?

I. SPOSÓB POSTĘPOWANIA

Jedna z prawd duchowości ignacjańskiej zwraca uwagę na fakt, że spokój i cisza są konieczne dla rozwoju życia duchowego, ponieważ to właśnie nimi ono się żywi. Ale przecież większość z nas nie jest w stanie porzucić swojej pracy i wstąpić do zakonu, by przez resztę swoich dni oddawać się nieustannej modlitwie. Na marginesie warto zauważyć, że mnisi też ciężko pracują, a niektórzy z nich obsługują nawet pocztę elektroniczną!

Co prawda Ignacy zalecał swoim podopiecznym, by zawsze starali się wygospodarować czas na modlitwę, ale oczekiwał też, że będą prowadzić aktywne życie. „Droga jest naszym domem”, mawiał Hieronim Nadal, jeden z pierwszych towarzyszy św. Ignacego. I tak jezuici mieli być ludźmi aktywnymi, przyjmującymi kontemplacyjną czy też medytacyjną postawę wobec świata. Mieli być „kontemplacyjni w działaniu”.

Większość z nas prowadzi aktywne życie, w którym brakuje czasu na modlitwę i medytację. Kiedy jednak postaramy się być świadomi otaczającego nas świata – nawet wtedy, gdy znajdujemy się w samym środku naszych codziennych zajęć – możemy im nadać wymiar kontemplacyjny. Zamiast twierdzić, że życie duchowe można realizować jedynie za murami klasztoru, warto przyjąć radę św. Ignacego i zacząć traktować cały świat jak swój klasztor.

Trzecim aspektem sposobu Ignacego jest „duchowość wcielenia”. Zgodnie z teologią chrześcijańską Bóg stał się człowiekiem, czyli „wcielił się” w osobę Jezusa z Nazaretu. Mówiąc wprost: wszedł w ciało. W szerszej perspektywie duchowość wcielenia oznacza zatem wiarę, że Boga można znaleźć w zwyczajnych, codziennych wydarzeniach naszego życia. Bóg nie tylko przebywa „gdzieś tam”, lecz jest także tutaj, blisko. Jeśli szukasz Boga, rozejrzyj się wokół. Z takiej perspektywy jedną z najlepszych definicji modlitwy okazuje się ta, którą sformułował Walter Burghardt, dwudziestowieczny jezuicki teolog. W jego ujęciu modlitwa jest „długim,

pełnym miłości spojrzeniem na rzeczywistość”. „Duchowość wcielenia” związana jest właśnie z rzeczywistością.

Nie potrafimy poznać Boga całkowicie, przynajmniej nie w tym życiu. Święty Augustyn, teolog żyjący w IV wieku, stwierdził, że jeśli jesteś w stanie cokolwiek pojąć, to na pewno nie jest „to” Bogiem, ponieważ Boga nie da się pojąć. Nie oznacza to jednak, że nie możemy zacząć Boga poznawać. Zatem z jednej strony duchowość ignacjańska uznaje transcendencję czy też inność Boga, z drugiej – jest ona również „duchowością wcielenia”, uznającą immanencję, czyli bliskość Boga w naszym życiu.

Ostatecznie duchowość ignacjańska dotyczy „wolności i obojętności”. Ignacy doskonale zdawał sobie sprawę z tego, co jemu samemu i innym nie pozwalało żyć w wolności i radości. Zdecydowana część jego arcydzieła zatytułowanego *Ćwiczenia duchowne*, napisanego w latach 1522–1548, została pomyślana jako pomoc ludziom w odnajdywaniu wolności umożliwiającej podejmowanie dobrych decyzji. Oryginalny tytuł brzmiał: *Ćwiczenia duchowne pozwalające przewyciężyć siebie samego, uporządkować swoje życie, nie podejmując decyzji na podstawie jakiegoś nieuporządkowanego uczucia*. W skrócie większość jezuitów nazywa tę książkę *Ćwiczeniami duchownymi* lub po prostu *Ćwiczeniami*.

W tym nieco niezgrabnym tytule kryje się kilka ważnych idei. Jedna z nich pojawia się na końcu: „nieuporządkowane uczucie” jest sposobem Ignacego na opisanie wszystkiego, co odbiera nam wolność. Mówiąc, że powinniśmy być „obojętni”, Ignacy ma na myśli to, że nie możemy dać się skrepować rzeczom nieistotnym.

Posłużmy się prostym przykładem. Co się dzieje, jeśli nadrzędną troską w twoim życiu staje się zarabianie pieniędzy? W takim wypadku możesz przestać wykazywać się wystarczającą otwartością na spędzanie czasu z ludźmi, którzy w żaden sposób nie przyczyniają się do twojej kariery. Być może czas wolny straci dla ciebie swój urok albo zaczniesz postrzegać inne osoby jedynie jako narzędzia do swojej zawodowej kariery

I. SPOSÓB POSTĘPOWANIA

lub, co gorsza, jako przeszkody na prowadzącej do niej drodze. Stopniowo wszystko zacznie się kręcić wokół pracy, kariery i żądzy zarabiania.

Praca jest częścią powołania w życiu każdego człowieka, ale jeśli z biegiem czasu zaczynasz dostrzegać, że na ołtarzu tego jedyne go celu składasz wszystko inne, może to oznaczać, że praca stała się dla ciebie bożkiem.

Gdy ludzie pytają mnie, czy można kiedykolwiek złamać pierwsze przykazanie („Nie będziesz miał bogów cudzych przede mną”), często odpowiadam, że choć – inaczej niż kiedyś – niewiele jest dzisiaj politeistów, to jednak znacznie więcej ludzi zaczyna wierzyć w nowych „bogów”. Dla niektórych takim „bogiem” jest kariera. Dla innych – pieniądze lub status.

Co na to wszystko powiedziałyby św. Ignacy? Najprawdopodobniej zmarszczyłby brwi i odparł (ma się rozumieć w języku baskijskim, hiszpańskim lub po łacinie), że co prawda trzeba zarabiać na życie, ale należy uważać, by kariera nie stała się „nieuporządkowanym uczuciem”, odbierającym wolność poznawania nowych ludzi, spędzania czasu z ukochanymi osobami oraz widzenia w ludziach celu, a nie środka. Nazywamy to „uczuciem”, gdyż wpływa na człowieka. Jest „nieuporządkowane”, ponieważ nie ma swojego miejsca w życiodajnym porządku.

Ignacy zachęca do przyjęcia postawy „obojętności”. Jeśli tak zrobisz, doznasz większej wolności i szczęścia. Radzi również, by unikać nieuporządkowanych uczuć, gdyż blokują one drogę prowadzącą do obojętności, wzrastania w wolności, rozwoju osobowego i przybliżania się do Boga. Jeśli pobrzmiewa w tym zaskakująca nuta buddyźmu, nie jest to przypadek: ten konkretny cel od dawna stanowi element wielu duchowych tradycji.

Zatem jeśli ktokolwiek zwróciłby się do ciebie z prośbą o ujęcie duchowości ignacjańskiej w kilku słowach, możesz wymienić następujące jej aspekty:

1. Odnajdywanie Boga we wszystkim.
2. Bycie kontemplacyjnym w działaniu.
3. Spoglądanie na świat przez pryzmat wcielenia.
4. Poszukiwanie wolności i obojętności.

Co ciekawe, nie popełnisz błędu, jeśli przytoczysz którykolwiek z powyższych punktów lub wszystkie. W niniejszej książce dogłębnie omówimy każdą z tych odpowiedzi oraz rozważymy, w jaki sposób wiąże się ona – no cóż – ze wszystkim.

Warto też wiedzieć coś o samym Ignacym, by móc lepiej zrozumieć jego wizję. Jak to często bywa z mistrzami duchowymi, na światopogląd i duchowe praktyki Ignacego wpłynęły jego życiowe doświadczenia. Co więcej, historia św. Ignacego Loyoli w doskonały sposób przypomina nam, że życie każdego – czy to szesnastowiecznego mistyka, czy współcześnie żyjącej osoby poszukującej – jest w głównej mierze duchową podróżą.

W pierwszej kolejności przedstawię krótki szkic jego życia. Następnie w całej książce będę wracał do niektórych jego epizodów, by za ich pomocą rzucić nieco światła na poszczególne wątki i odkryte prawdy. Być może ze zdziwieniem stwierdzisz, że Ignacy – jak wielu ludzi w dzisiejszych czasach – nie zawsze był osobą „religijną”, a nawet „uduchowioną”, by użyć bardziej popularnego określenia.

(BARDZO KRÓTKI) ŻYWOT ŚW. IGNACEGO LOYOLI

Iñigo de Loyola urodził się w Baskonii, w północnej Hiszpanii, w 1491 roku. Większość lat wczesnej dorosłości spędził na przygotowaniach do życia dworskiego i żołnierskiego. Ten młody Bask był bawidamkiem i – jak podają niektóre źródła – niezłym raptusem. Już z pierwszego zdania

I. SPOSÓB POSTĘPOWANIA

jego autobiografii można się dowiedzieć, że „był człowiekiem oddanym marnośćom tego świata”, troszczącym się przede wszystkim o „wielkie i próżne pragnienie zdobycia sobie sławy”¹.

Innymi słowy: był zadufanym w sobie młodzieńcem, którego interesował przede wszystkim sukces życiowy. Jak można przeczytać w opisie autorstwa osoby mu współczesnej, dwudziestokilkuletni Ignacy „miał zwyczaj chodzić w kirysie i kolczudze. Nosił włosy długie do ramion, a odziany był w dwukolorowy dublet z rozcięciem i jasną czapkę”.

Jak wielu świętych, Iñigo (imię to znacznie później zmienił na łacińsko brzmiący odpowiednik Ignacy) nie zawsze był „świętobliwy”. Jezuicki historyk John W. Padberg stwierdził niedawno w rozmowie ze mną, że jest wielce prawdopodobne, iż Ignacy to jedyny święty z poświadczoną kartoteką policyjną: notowany za nocne burdy z zamiarem spowodowania ciężkich uszkodzeń ciała.

W trakcie bitwy rozgrywającej się w Pampelunie w 1521 roku ten ambitny żołnierz został trafiony kulą armatnią w nogę, która została zmiażdżona; z tego powodu musiał on poddać się trwającej kilka miesięcy bolesnej rekonwalescencji. Jako że pierwsza operacja okazała się fuzzerką, Iñigo, chcąc, by jego noga wyglądała dobrze w modnych podówczas rajtuzach, poddał się kolejnym makabrycznym zabiegom chirurgicznym, w wyniku których do końca życia utykał.

Gdy wracał do zdrowia w rodzinnym zamku w Loyoli, otrzymał od szwagierki dwie książki: jedną na temat życia Jezusa, drugą o żywotach świętych. Były to niewątpliwie ostatnie tematy, o których Iñigo życzyłby sobie czytać. Ten początkujący żołnierz zdecydowanie wolał porywające romanse, w których rycerze dokonują walecznych czynów,

1 Św. Ignacy Loyola, *Opowieść pielgrzyma. Autobiografia*, przeł. ks. Mieczysław Bednarz SJ, Wydawnictwo WAM, Kraków 2002, p. 1, s. 31. W całej swojej autobiografii Loyola, mówiąc o sobie, używa trzeciej osoby.

by zaimponować szlachetnie urodzonym kobietom. „W tym domu nie było jednak żadnych takich książek”², czytamy w jego *Autobiografii*. W książce tej, którą podyktował pod koniec życia jednemu ze swoich jezuickich przyjaciół, Ignacy – prawdopodobnie powodowany skromnością – odnosi się do siebie w trzeciej osobie („on”) lub używa określenia „pielgrzym”.

Gdy tak leniwie kartkował pozornie nudne żywoty świętych, stała się rzecz niespodziewana. Otóż Iñigo zaczął się zastanawiać, czy potrafiłby pójść w ich ślady, ponieważ w jego duszy zrodziło się dziwne pragnienie, by stać się takim jak ci święci i służyć Bogu. Cytując własne myśli, pisał: „Co by to było, gdybym zrobił to, co św. Franciszek albo co zrobił św. Dominik?”. Innymi słowy: „I ja muszę to zrobić”³.

I tak oto mamy przeciętnego człowieka, który nigdy wcześniej nie interesował się żadnymi praktykami religijnymi, a teraz zakłada, że będzie naśladował dwóch największych świętych w tradycji chrześcijańskiej.

Czy Ignacy ambicje związane z życiem żołnierskim zamienił na te dotyczące życia duchowego? David, mój kierownik duchowy z czasów jezuickiego nowicjatu, ujął to nieco inaczej: Bóg wykorzystał nawet tę niebotyczną pychę Ignacego do dobrych celów, ponieważ nie ma takiej możliwości, by jakakolwiek część naszego życia nie mogła zostać przemieniona przez Bożą miłość. Nawet te cechy nas samych, które uważamy za bezwartościowe i grzeszne, mogą zyskać na wartości i zostać uświęcone. Jak głosi przysłowie, „Bóg pisze prosto po liniach krzywych”.

To był początek przemiany Iñiga. Zamiast zaliczania kolejnych heroicznych, żołnierskich wyczynów, których celem było zaimponowanie „pewnej damie” – jak o niej pisał – poczuł on żarliwe pragnienie służenia Bogu, tak jak to uczynili jego nowi bohaterowie – święci.

2 Tamże, p. 5, s. 33.

3 Tamże, p. 7, s. 34.

I. SPOSÓB POSTĘPOWANIA

Dzisiaj rodowy zamek Ignacego stoi zaledwie kilka metrów od olbrzymiego kościoła upamiętniającego jego nawrócenie. Pomimo licznych dobudówek zamek wygląda w zasadzie tak jak w XVI wieku. Niższe piętra zasadzają się na grubych na dwa metry kamiennych murach obronnych, podczas gdy wyższe – ozdobione elegancką murarką z czerwonej cegły – kryją w sobie rodzinne domostwo.

Na czwartym piętrze znajduje się sypialnia, w której Ignacy wracał do zdrowia. Jest to przestronny pokój z pobielonymi ścianami i sufitem wspartym na masywnych drewnianych belkach. Zakurzony brokatowy baldachim zwisa nad miejscem, w którym kiedyś stało łóżko boleści Iñiga. Pod baldachimem znajduje się drewniana, polichromowana figura tego obłożnie chorego świętego, który trzyma w lewej ręce książkę i spogląda w niebo. Nad nim, na belce, znajduje się złotymi literami wypisana legenda: *Aquí Se Entrego á Dios Iñigo de Loyola*. W tym miejscu Ignacy Loyola zawierzył się Bogu.

Wróciwszy do zdrowia, Iñigo przemyślał olśnienie, którego doznał, i – pomimo protestów rodziny – zdecydował się porzucić żołnierskie życie, by poświęcić je Bogu. W 1522 roku, mając trzydzieści jeden lat, odbył pielgrzymkę do benedyktyńskiego opactwa położonego w masywie górskim Montserrat, w hiszpańskiej Katalonii. W klasztorze dramatycznym gestem, jak gdyby zaczerpniętym ze swoich ukochanych romansów rycerskich, „zdjąwszy z siebie całe swoje ubranie, oddał [...] je”⁴ żebrakowi. Następnie przed figurą Najświętszej Maryi Panny złożył swoją zbroję i miecz.

Prawie rok przebywał w Manresie, pobliskim miasteczku, w którym podjął się szeregu surowych praktyk: pościł, modlił się godzinami, nie obcinał paznokci ani włosów, by w ten sposób przezwyciężyć wcześniejszą nadmierną troskę o wygląd. Był to mroczny okres w jego

4 Tamże, p. 18, s. 43.

życiu, w czasie którego doświadczył niebywałej duchowej posuchy, obsesyjnie zamartwiał się swoimi grzechami, a nawet odczuwał pokusy samobójcze.

Trudność w osiągnięciu tego, co zamierzał – czyli życia w świętości – doprowadzała go do rozpacz. Czy kiedykolwiek udałoby mu się tak diametralnie zmienić swoje życie? „Jak uda ci się znieść takie życie przez siedemdziesiąt lat, które być może będzie ci dane przeżyć?”, zdawał się mówić w nim jakiś głos. Lecz Iñigo odrzucił te wszystkie myśli jako niepochozące od Boga. Z Bożą pomocą zdecydował, że p o t r a f i się zmienić. W ten sposób uniknął rozpacz.

Stopniowo łagodził skrajne praktyki i odzyskał poczucie wewnętrznej równowagi. Jeszcze w Manresie doświadczył na modlitwie szeregu mistycznych przeżyć, dzięki którym przekonał się, że jest powołany do głębszej relacji z Bogiem.

Dla Iñiga był to czas lekcji życia duchowego. Kreśląc wzruszającą analogię, pisał: „W tym czasie Bóg obchodził się z nim podobnie jak nauczyciel w szkole z dzieckiem i pouczał go”⁵.

Pewnego dnia, kiedy pogrążony w modlitwie spacerował nad brzegiem pobliskiej rzeki Cardoner, doświadczył mistycznej więzi z Bogiem. Fragment jego *Autobiografii* poświęcony temu przełomowemu wydarzeniu warto przytoczyć w całości.

I kiedy tak szedł zatopiony w swoich modlitwach, usiadł na chwilę zwrócony twarzą ku rzece, która płynęła głęboko w dole. I gdy tam tak siedział, zaczęły się otwierać oczy jego umysłu. Nie znaczy to, że oglądał jakąś wizję, ale że zrozumiał i poznał wiele rzeczy tak duchowych, jak i odnoszących się do wiary i wiedzy. A stało się to w tak wielkim świetle, że wszystko wydało mu się nowe. To, co wtedy pojął, nie da się szczegółowo wyjaśnić, choć

5 Tamże, p. 27, s. 50.

I. SPOSÓB POSTĘPOWANIA

było tego bardzo wiele. Otrzymał wtedy tak wielką jasność dla umysłu i do tego stopnia, że jeśli rozważy całe życie swoje aż do 62. roku życia i jeśli zbierze razem wszystkie pomoce otrzymane od Boga, i wszystko to, czego się nauczył, i choćby to wszystko zebrał w jedno, to i tak nie sądzi, żeby to wszystko dorównywało temu, co wtedy otrzymał w tym jednym przeżyciu⁶.

Czas spędzony w Manresie był dla niego okresem nowej formacji. Umożliwił mu również sformułowanie pomysłów, które w przyszłości miały zostać zebrane w formie *Ćwiczeń duchownych*. „W swojej książce, której strzegł bardzo troskliwie i nosił ze sobą, czerpiąc z niej wielką pociechę”⁷, zaczął notować rozmaite przemyślenia.

Po kilku nieudanych próbach, między innymi po pielgrzymce do Ziemi Świętej (gdzie nie udzielono mu oficjalnego pozwolenia na pracę), Iñigo postanowił, że najlepiej przysłuży się Kościołowi swoim wykształceniem oraz święceniami kapłańskimi. W ten oto sposób ten pyszny zawadiaka podjął studia na dwóch hiszpańskich uniwersytetach; wcześniej jednak, w poczuciu obowiązku i posłuszeństwa, zapisał się do szkoły niższej, gdzie wraz z młodymi chłopcami uczęszczał na zajęcia wyrównawcze z łaciny. Ostatecznie dostał się na studia na Uniwersytecie Paryskim. Aby móc się utrzymać, musiał żebrać.

W Paryżu zgromadził wokół siebie kilku nowych przyjaciół, z którymi później zawiązał grono „towarzyszy”, czyli pierwszych jezuitów. Wśród nich był Franciszek Ksawery, który przeszedł do historii jako wielki misjonarz i święty. W 1534 roku Iñigo razem z sześcioma przyjaciółmi złożył wspólnotowe śluby ubóstwa i czystości.

Z czasem Ignacy (bo tak teraz siebie nazywał, błędnie sądząc, że Iñigo był odpowiednikiem tego łacińskiego imienia) zdecydował, że

6 Tamże, p. 30, s. 52–53.

7 Tamże, p. 18, s. 43.

jego niewielka kompania mogłaby dokonać znacznie więcej, jeśli tylko uzyskała aprobatę papieża. Już wówczas towarzysze wykazywali się „obojętnością” – robili wszystko, co zdaniem papieża było najlepsze, gdyż to właśnie on miał lepszą orientację w tym, gdzie można było uczynić najwięcej dobra.

W końcu Ignacy i jego towarzysze zwrócili się do papieża o formalną zgodę na założenie nowego zakonu, który miał nosić nazwę *Compañia de Jesús*, czyli Towarzystwo Jezusowe. Uzyskanie zgody nie było łatwe. Już w 1526 roku, w trakcie studiów Ignacego w hiszpańskim mieście Alcalá, jego pomysły związane z modlitwą wzbudziły podejrzenia, a on sam został uwięziony przez Inkwizycję. Jak czytamy w *Autobiografii*, „przebywał w więzieniu przez 17 dni, nie będąc badany i nie wiedząc za co”⁸.

Również koncepcja bycia „kontemplacyjnym w działaniu” wielu dostojnikom w Watykanie wydała się niemalże heretycka. Niektórzy czołowi duchowni byli przekonani, że członkowie zakonów powinni pozostawać za murami klasztoru, tak jak cystersi czy karmelici, a przynajmniej prowadzić życie z dala od „szaleństw tego świata”, jak to mieli w zwyczaju franciszkanie. Świadomość, że członek zakonu miałby przebywać „w świecie” i nie uczestniczyć we wspólnotowej modlitwie co kilka godzin, była wręcz szokująca. Ale Ignacy trwał przy swoim zdaniu: jego ludzie mieli być kontemplacyjni w d z i a ł a n i u, tym samym doprowadzając innych do odnalezienia Boga we wszystkim.

Dla niektórych już sama nazwa zakonu była czystą arogancją. Kim byli ci nieznani mężczyźni, którzy twierdzili, że to o n i s ą Towarzystwem Jezusowym? Określenie „jezuity” było początkowo – tuż po założeniu zakonu – wypowiedane z drwiną, ale ostatecznie stało się czymś w rodzaju honorowej odznaki. Dzisiaj posługujemy się nim z dumą (niektórzy mówią, że zbyt wielką!).

8 Tamże, p. 61, s. 76.

I. SPOSÓB POSTĘPOWANIA

W 1537 roku Ignacy i kilku jego towarzyszy przyjęli święcenia. Ten od niedawna pokorny człowiek przez ponad rok odkładał odprawienie swojej pierwszej mszy świętej, by dobrze przygotować się duchowo do tego wielkiego wydarzenia. Można sądzić, że miał nadzieję odprawić ją w Betlejem. Gdy okazało się to niemożliwe, zdecydował się na mszę świętą w Bazylice Matki Bożej Większej w Rzymie, gdzie – jak wierzą – znajdował się „prawdziwy żłóbek” Jezusa.

Z czasem Ignacemu udało się zjednać sobie krytyków. Dokonał tego, cierpliwie wyjaśniając cele swojej wspólnoty, a także przeprowadzając kilku z nich przez *Ćwiczenia duchowne*. W 1540 roku Towarzystwo Jezusowe zostało oficjalnie zatwierdzone przez papieża Pawła III. Cel działania jezuitów był prosty, ale ambitny: nie – jak się zazwyczaj sądzi – by „dać odpór” reformacji, lecz raczej by „pomagać душom”. To właśnie sformułowanie pojawia się najczęściej w pierwszych dokumentach Towarzystwa Jezusowego.

Resztę swojego życia Ignacy spędził w Rzymie jako generał zakonu jezuitów. Spisywał reguły *Konstytucji*, wysyłał swoich ludzi we wszystkie zakątki ziemi, korespondował ze wspólnotami jezuickimi, a także kontynuował poradnictwo duchowe. Otworzył pierwszy w Rzymie sierociniec, Collegium Romanum (szkołę dla chłopców, która wkrótce została przekształcona w uniwersytet), a nawet założył dom dla byłych prostytutek, nazwany Domem Świętej Marty. Do śmierci pracował nad *Konstytucjami* oraz zarządzał coraz większym zakonem.

Ignacy pośród gwiazd

W nocy [Ignacy] wychodził na dach domu, a nad nim wisało niebo. Siadał w ciszy – absolutnej ciszy. Zdejmował kapelusz i spoglądał przez długi czas w niebo. Następnie osuwał się na kolana, nisko się przed Bogiem kłaniając... A łzy strumieniem płynęły po jego

policzkach, lecz tak cicho i delikatnie, że nie można było usłyszeć ani łkania, ani westchnienia, ani też najmniejszego poruszenia jego ciała.

Diego Laynez SJ, jeden z pierwszych jezuitów

Pod koniec swojego życia dały o sobie znać lata podejmowanej przez niego ascezy. W ostatnim roku przed śmiercią cierpiał z powodu problemów związanych z wątrobą, miewał wysoką gorączkę oraz odczuwał fizyczne wyczerpanie, nie wspominając już o problemach żołądkowych, które nie dawały mu spokoju przez całe życie. W końcu przestał opuszczać swoją komnatę. W ostatnich dniach jezuicki infirmarz doniósł, że słyszał, jak „ojciec Ignacy” wzdychał na modlitwie i cicho wołał: „Ay, Dios!“. Zmarł 31 lipca 1556 roku.

Dzisiaj św. Ignacy Loyola nie budzi tak ciepłych uczuć jak wielu innych świętych – św. Franciszek z Asyżu czy św. Teresa od Dzieciątka Jezus, zwana Małym Kwiatkiem. Być może jest to wynikiem surowego tonu jego autobiografii. A być może przyczynił się do tego fakt, że jego listy dotyczą często spraw praktycznych, w tym również zebrania o pieniądze na nowe jezuickie szkoły. Przyczyną może być również to, że jeden z jego portretów ukazuje go nie jako beztroskiego młodzieńca, lecz jako siedzącego za biurkiem zarządcę o surowym wyglądzie; warto jednak pamiętać, że obraz Petera Paula Rubensa, znajdujący się obecnie w Norton Simon Museum w Kalifornii, przedstawia Ignacego spoglądającego w niebo, odzianego w bogate, brokatowe, czerwone szaty, z twarzą zalaną łzami radości. Niewątpliwie, jeśli chodzi o oddanie postaci tego świętego na płótnie, Rubens wykazał się największą spośród wszystkich artystów przenikliwością; w końcu należał do zorganizowanej przez jezuitów grupy świeckich katolików.

Dzisiejsze ilustracje pokazują Ignacego jako pełnego czułości mężczyznę, zanoszącego się śmiechem, niekiedy poruszonego do łez

I. SPOSÓB POSTĘPOWANIA

w trakcie mszy świętej lub odmawiającego modlitwę. Niemniej niektórzy współcześni jezuici nadal obstają przy przedstawianiu go jako surowego ojca. Pewien leciwy jezuita, opisując kiedyś swoją wizję nieba, rzekł: „Nie obawiam się być sądzonym przez Jezusa. To raczej Ignacy mnie martwi!”

Jego umiejętność gromadzenia wokół siebie oddanych uczniów dowodzi, że musiało go cechować niebywałe ciepło. Tym, co pomagało mu znosić w Towarzystwie Jezusowym osoby o trudnym charakterze, było również jego głębokie współczucie. Jeden z jemu współczesnych tak o nim pisał: „Jest łagodny, przyjazny i tak życzliwy, że potrafi rozmawiać z wykształconymi, jak również niewykształconymi, z ważnymi i małuczkami, a z wszystkimi w ten sam sposób. Jest to człowiek zasługujący na pochwałę i cześć”.

We wszystkich rzeczach, czynnościach i rozmowach [Ignacy] zważał na obecność Boga i doświadczał rzeczywistości rzeczy duchowych, dzięki czemu był kontemplacyjny również w działaniu (co zwykł wyrażać, mówiąc: Boga należy odnajdywać we wszystkim).

Hieronim Nadal SJ, jeden z pierwszych jezuitów

Założyciel Towarzystwa Jezusowego był ambitny, pracowity i praktyczny. „Święty Ignacy był mistykiem – pisze amerykański filozof William James – ale dzięki swojemu mistycyzmowi stał się jednym z najlepiej funkcjonujących ludzkich motorów, jakie kiedykolwiek istniały”. W każdym momencie walczył o Towarzystwo Jezusowe, zachowując jednakże pewną elastyczność. Dzięki duchowym praktykom cieszył się niespotykaną wewnętrzną wolnością: uważał się za „obojętnego” nawet w sprawach zakonu jezuickiego. Pewnego razu stwierdził, że gdyby

nawet papież nakazał rozwiązanie Towarzystwa, potrzebowaliby zaledwie piętnastu minut modlitwy, by odzyskać równowagę ducha i znów móc zajmować się swoimi sprawami.

Chyba dobrze się stało, że nie było go już na świecie w 1773 roku, gdy Stolica Apostolska rzeczywiście rozwiązała jego zakon. Sieć powiązań w europejskich władzach politycznych zmusiła papieża do rozwiązania Towarzystwa. Były one przekonane, że jego uniwersalność i oddanie papieżowi naruszały ich suwerenność. Papież Klemens XIV wydał formalny dokument nakazujący likwidację Towarzystwa Jezusowego. Caryca Katarzyna Wielka, w żadnym razie entuzjastka Klemensa, odmówiła ogłoszenia jego dekretu w Rosji, przez co prawnie utrzymała zakon przy życiu.

Po czterech dekadach wiały już inne polityczne wiatry, a Towarzystwo Jezusowe, którego wielu członków przez ten czas pozostawało ze sobą w ścisłym kontakcie, zostało oficjalnie „reaktywowane” w 1814 roku. Nie wszyscy jednak cieszyli się z restauracji zakonu. Dwa lata później John Adams pisał do Thomasa Jeffersona: „Nie podoba mi się ta niedawna restauracja jezuitów. Czy przypadkiem nie zaleją nas tutaj ich chmary, w tak wielu różnych postaciach i przebraniach, jakie tylko sam król Cyganów przybiera?”

ĆWICZENIA DUCHOWNE I KONSTYTUCJE

W czasie gdy pisał *Konstytucje*, Ignacy kończył również pracę nad swoim arcydziełem opublikowanym w 1548 roku – *Ćwiczeniami duchownymi*, czyli podręcznikiem służącym do czterotygodniowej medytacji nad żywotem Jezusa. By móc lepiej zrozumieć to, co zawiera niniejsza książka, dobrze jest mieć podstawową wiedzę na temat *Ćwiczeń duchownych*, które są najważniejszym darem ofiarowanym światu przez Ignacego (w dalszej części wszelkie odniesienia do tekstu *Ćwiczeń duchownych*

I. SPOSÓB POSTĘPOWANIA

będą pisane kursywą, natomiast te związane z ogólnym doświadczeniem *Ćwiczeń duchownych* pozostaną pisane normalną czcionką).

ĆWICZENIA DUCHOWNE

Ćwiczenia duchowne dzielą się na cztery części, które Ignacy nazywa „tygodniami”. Jedną z istniejących wersji zachęca osobę odbywającą ćwiczenia do wycofania się z codziennego życia na okres czterech tygodni medytacji, w czasie których każdego dnia modlitwa powinna być odprawiana od czterech do pięciu razy. Dzisiaj wersję tę przeprowadza się zazwyczaj w domu rekolekcyjnym, gdzie osoba podejmująca ćwiczenia prowadzona jest przez kierownika duchowego. Najczęściej zatem ćwiczenia duchowne przeprowadzane są w czasie pełnego miesiąca (jezuici często nazywają to rekolekcjami trzydziestodniowymi lub długimi).

Jednak Ignacy chciał, by możliwie najwięcej osób mogło korzystać z ćwiczeń, dlatego zawarł w swoim tekście kilka dopisków i uwag dla uelastycznienia postępowania. Jak sam pisze, niektórzy mogą nie być gotowi na odprawienie wszystkich ćwiczeń, a zatem mogą je ukończyć jedynie w części. Inni mogą skorzystać z ćwiczeń w formie przygotowanych dla nich lekcji, stanowiących wyciąg z zawartych w nich spostrzeżeń. W uwadze dziewiętnastej sugeruje, by osoby zajęte „sprawami publicznymi lub innymi pożytecznymi”⁹ odprawiały ćwiczenia w dłuższym okresie, nie przerywając swoich codziennych obowiązków. Zamiast nieprzerwanie modlić się przez miesiąc, możesz modlić się przez jedną godzinę dziennie i w ten sposób rozłożyć rekolekcje na kilka miesięcy. Dzisiaj takie rekolekcje nazywamy Rekolekcjami dziewiętnastej uwagi lub Ćwiczeniami duchownymi w codziennym życiu.

9 Św. Ignacy Loyola, *Ćwiczenia duchowne*, przeł. ks. Mieczysław Bednarz SJ, Wydawnictwo WAM, Kraków 2002, nr 19, s. 20.

Jak pisze John W. O'Malley, wybitny jezuicki historyk, w pracy poświęconej początkowemu okresowi Towarzystwa, zatytułowanej *Pierwsi jezuici*, „pierwszą i najważniejszą lekcją udzielaną przez Ignacego była ta, że każdy musiał znaleźć sobie najbardziej odpowiadającą mu drogę”.

Ćwiczenia ułożone są zgodnie z precyzyjnym planem, opartym na ścieżce duchowego postępu, jaki Ignacy zauważył w sobie, a później u innych. W pierwszym tygodniu osoba odpowiadająca ćwiczeniom koncentruje się na wdzięczności Bogu za dary, które otrzymuje w swoim życiu, a następnie na swojej grzeszności. Bywa, że ujawniony zostaje głęboki grzech, na przykład egoizm. Ostatecznie zazwyczaj uświadamia sobie, że jest grzesznikiem (lub pełną wad istotą ludzką), którego Bóg nadal kocha.

Drugi tydzień jest serią rozmyślań zaczerpniętych bezpośrednio z Nowego Testamentu, a skupiających się na narodzinach, wczesnych latach dorosłego życia i ostatecznej posłudze Jezusa z Nazaretu. Na tym etapie odpowiadający ćwiczeniom, podążając za Jezusem w Jego kazaniach, uzdrowieniach oraz cudach dokonywanych nad naturą fizyczną, ma w wyobraźni zbliżyć się do Niego w Jego ziemskiej posłudze.

Trzeci tydzień traktuje o Pasji: wjeździe Jezusa do Jerozolimy, Ostatniej Wieczerzy, procesie, ukrzyżowaniu, cierpieniu na krzyżu i śmierci.

Czwarty tydzień opiera się na ewangelicznych relacjach o zmartwychwstaniu i ponownie porusza temat Bożej miłości do człowieka.

Jak kamienie milowe Ignacy stawia na drodze określone rozmyślenia na temat pokory, podejmowania decyzji oraz dokonywania wyborów między dobrem i złem.

Niektóre klasyczne pozycje z duchowości należy czytać kontemplacyjnie. *Ćwiczenia duchowne* są jednak inne, gdyż należy ich doświadczać, a nie czytać. Szczerze powiedziawszy, bardziej przypominają one nużącą instrukcję obsługi niż poruszający traktat o modlitwie. Weźmy

I. SPOSÓB POSTĘPOWANIA

przykład: „Po modlitwie przygotowawczej i po trzech wprowadzeniach jest rzeczą pożyteczną zastosować pięć zmysłów wyobraźni do pierwszej i drugiej kontemplacji w następujący sposób”¹⁰. Przecież przy takiej lekturze można zasnąć.

Pod pewnym względem ćwiczenia duchowne są jak taniec. Jeśli chcesz się nauczyć tańczyć, nie możesz po prostu przeczytać podręcznika do tańca; musisz tańczyć! Albo przynajmniej mieć kogoś, kto ci w tym pomoże. W niniejszej książce spróbuję przedstawić głębokie prawdy zawarte w *Ćwiczeniach duchownych*, czyli opowiedzieć ci nieco o tym, co dzieje się w tym tańcu, a także zachęcić cię, byś sam zaczął tańczyć.

Zastanawiając się nad ćwiczeniami, jezuici nierzadko myślą o konkretnym stylu modlitwy, który Ignacy często zaleca: posługiwaniu się wyobraźnią jako wsparciem dla modlitwy, jako sposobem przedstawiania siebie samego w konkretnych historiach z Pisma Świętego. A zatem ćwiczenia są nie tylko programem modlitwy; ucieleśniają sposób modlitwy oraz określony światopogląd (więcej na ten temat w dalszej części książki).

Podsumowując: *Ćwiczenia duchowne* są jedną z głównych skarbnic umożliwiających zrozumienie sposobu Ignacego: tego, co prowadzi do Boga, co rodzi większą wolność oraz pomaga ci żyć w sposób bardziej sensowny.

KONSTYTUCJE

W okresie pobytu w Rzymie Ignacy znaczną część swojego czasu spędzał na pisaniu *Konstytucji Towarzystwa Jezusowego*. Jest to szereg wytycznych pomagających w kierowaniu jezuickim życiem – we wspólnotach, przy okazji rozmaitych prac, w sposobie budowania relacji między sobą – w prawie każdym jego aspekcie. Ignacy pracował nad *Konstytucjami* do

¹⁰ Tamże, nr 121, s. 83.

samej śmierci i – tak jak w przypadku *Ćwiczeń duchownych* – nieustannie coś w nich poprawiał. Są one kolejnym źródłem dającym zrozumienie jego oryginalnej duchowości.

Każdy zakon posiada coś na kształt *Konstytucji*. Zazwyczaj noszą one miano „reguły”, tak jak w przypadku *Reguły św. Benedykta*, która decyduje o życiu w zakonie benedyktyńskim. Każda reguła jest swego rodzaju oknem na leżącą u podstaw zakonu duchowość lub jego „charyzmat”. Czytając benedyktyńską *Regułę*, można się wiele dowiedzieć o benedyktynach, natomiast lektura *Konstytucji* dostarczy wiedzy na temat duchowości ignacjańskiej. Technicznie rzecz ujmując, nasza „reguła” zawiera także oryginalne dokumenty papieskie wydane przez papieża Pawła III i Juliusza III, ustanawiające zakon jezuicki.

Dla jezuity *Ćwiczenia* traktują o tym, jak żyć swoim życiem, *Konstytucje* – jak żyć swoim życiem z innymi. *Ćwiczenia* dotyczą ciebie i Boga, *Konstytucje* – przynajmniej dla jezuitów – dotyczą ciebie, Boga i jezuickich współbraci.

Na karty *Konstytucji* Ignacy przelał swoje pomysły dotyczące kształcenia jezuitów, życia wspólnotowego, lepszej współpracy, rodzaju podejmowanych prac, postępowania przełożonych, opieki nad chorymi oraz selekcji mężczyzn do zakonu – krótko: poruszył każdy aspekt jezuickiego życia, który tylko przyszedł mu do głowy. Szukając pomocy, żarliwie modlił się w każdej sprawie, zanim w końcu przelał ją na papier.

W trakcie pracy konsultował się z kilkoma ze swoich pierwszych towarzyszy w kwestii najlepszego sposobu postępowania. Dzięki temu *Konstytucje* są wynikiem jego własnego doświadczenia i modlitwy, jak również rad otrzymanych od zaufanych przyjaciół. W ten sposób odzwierciedlają one nadzwyczaj rozsądną duchowość. Zdaniem belgijskiego jezuity André de Jaera, są one wyrazem „duchowego realizmu, nieustająco pomnego na to, co konkretne i praktyczne”.

I. SPOSÓB POSTĘPOWANIA

Przytoczmy przykład tejże praktyczności: co prawda w *Konstytucjach* Ignacy ustalił precyzyjne reguły życia w jezuickiej wspólnotcie, jednak dostrzegał też potrzebę elastyczności. Po nieco przydługim opisie wszelkich wymogów, jakie miało spełniać życie wspólnotowe, dodał zastrzeżenie, rozumiejąc, że nieprzewidziane okoliczności zawsze wymagają dopasowania do nich: „Gdyby dla kogoś co innego było wskazane, Przełożony to odpowiednio do swej roztropności rozważy i będzie mógł udzielić dyspensy”¹¹. Cechą charakterystyczną tego dokumentu jest właśnie elastyczność.

Znaczna część *Konstytucji* dotyczy codziennego prowadzenia zakonu, ale można w nich również znaleźć sugestie związane z prostym stylem życia, podejmowaniem decyzji, współpracą z innymi nad wspólnym celem oraz poleganiem na przyjaciółach. Tym samym *Konstytucje* są wspaniałym źródłem, z którego mogą czerpać nie tylko jezuici, ale każdy zainteresowany ignacjańskim sposobem życia.

LISTY, DZIAŁALNOŚĆ, ŚWIĘCI, ŻYWE REGUŁY ORAZ EKSPERCI

Autobiografia, *Ćwiczenia duchowne* oraz *Konstytucje* stanowią trzy główne, lecz nie jedyne, źródła jezuickiej duchowości. Jest również kilka innych, które mogą się okazać pomocne w zrozumieniu sposobu działania Ignacego.

Pierwszym z nich jest olbrzymi zbiór listów. W ciągu całego życia Ignacy napisał ich zadziwiająco wiele, bo 6813, do dużego grona kobiet i mężczyzn. Był jednym z najbardziej płodnych autorów listów swojej

11 *Konstytucje Towarzystwa Jezusowego wraz z przypisami Kongregacji Generalnej xxxiv oraz Normy Uzupełniające zatwierdzone przez tę samą Kongregację*, Polskie Prowincje Towarzystwa Jezusowego, Wydawnictwo WAM, Kraków – Warszawa 2006, [370], s. 148.

epoki – napisał ich więcej niż Marcin Luter i Jan Kalwin razem wzięci, więcej niż Erazm z Rotterdamu, słynący jako jeden z największych epistolografów tych czasów. Zarządzając zakonem, otwierając w zawrotnym tempie kolejne szkoły, przyjmując watykańskich urzędników i europejskich ambasadorów, zwracając się o różnego rodzaju pozwolenia do władz kościelnych i państwowych, modląc się i odprawiając msze święte, jak również korespondując z wieloma osobami – jezuickimi kapłanami, siostrami zakonnymi, świeckimi płci obojga, członkami rodzin królewskich – na całym świecie, Ignacy jawi się jako jeden z pierwszych, którzy potrafili się wykazać tak wielką wielozadaniowością.

Nie były to e-maile wysyłane w biegu. Niektóre z jego listów są prawdziwymi miniarcydziełami gatunku. Można w nich znaleźć otuchę, radę, najnowsze wieści, a także gorące zapewnienia o wsparciu i miłości. Jak wiele osób publicznych żyjących w XVI wieku, Ignacy uważał pisanie listów za sztukę, jak wiele osób duchownych – za formę posługi duszpasterskiej. Radził jezuitom zajmującym stanowiska urzędnicze, a szczególnie misjonarzom, by pisali po dwa listy naraz. Pierwszy miał zawierać wiadomości do użytku publicznego, budujące opowieści dla braci jezuitów oraz społeczeństwa, drugi – bardziej osobiste informacje; te określał hiszpańskim słowem *hijuela* oznaczającym „córeczkę”. W listach tych, jak tłumaczył, „można pisać pospiesznie i z obfitości serca”.

Ignacy utrzymywał kontakt z ludźmi z różnych warstw społecznych w całej Europie (później również z misjonarzami w zamorskich krajach), rozpatrując ich pytania i problemy, a także skrupulatnie na nie odpowiadając. Pisanie listów było dla niego wyrazem miłości i służby innym. Można z nich również zaczerpnąć wiedzę na temat jego duchowych olśnień.

Kolejnym źródłem umożliwiającym zrozumienie ignacjańskiej drogi jest jezuicka działalność. W *Pierwszych jezuitach* John W. O'Malley SJ podkreśla, że aby zrozumieć duchowość ignacjańską, nie należy

brać pod uwagę jedynie tego, co jezuita pisali, lecz również to, co r o b i l i. „Tym źródłem nie jest dokument – pisze O’Malley – jest nim historia społeczna zakonu, szczególnie w jego pierwszych latach”.

Co oznacza skrót SJ?

Po nazwisku każdego jezuita umieszcza się litery SJ. Tego typu skrót jest tradycyjnym sposobem oznaczania członków zakonów. Benedyktyni używają liter OSB, które oznaczają Ordo Sancti Benedicti (Zakon św. Benedykta), franciszkanie – OFM, czyli Ordo Fratrum Minorum (Zakon Braci Mniejszych). Jezuita używają skrótu SJ, oznaczającego Societas Jesu (Towarzystwo Jezusowe). Pewne alternatywne rozwinięcie tego skrótu zaproponowała kobieta, która do magazynu „America” przysłała list, w którym dawała upust swojej złości. Miała w nim pretensje o coś, co napisał. „W twoim przypadku – zwróciła się do mnie – SJ oznacza oczywiście Stuknięty Jełop!”.

Świadomość tego, że pierwsi jezuita angażowali się w tak różnorodne przedsięwzięcia, jak szkoły dla chłopców czy domy dla byłych prostytutek, a zarazem służyli jako doradcy papieży i jako swego rodzaju rada ekumeniczna, pozwala nam doświadczyć ich otwartości na nowe formy posługi duszpasterskiej w taki sposób, jakiego nie umożliwia nam lektura *Konstytucji*. Czytając o podejmowanej przez nich już w początkach działalności pracy na polu edukacji, dowiadujemy się, jaki nacisk kładł Ignacy na mądrość, zdobywanie wiedzy i studia.

Historia jezuita ś w i ę t y c h, którzy poszli drogą Ignacego, dostarcza kolejnej możliwości zrozumienia jego sposobu postępowania, z którym święci ci łączyli swoje duchowe olśnienia, zarówno zajmując się zwykłymi, codziennymi sprawami, jak również przebywając

w ekstremalnych środowiskach. Za przykład niech posłużą św. Izaak Jogues i św. Jan de Brébeuf, którzy pracowali wśród plemion Huronów i Irokezów w siedemnastowiecznej „Nowej Francji”; św. Edmund Campion, który potajemnie służył jako duszpasterz angielskim katolikom, znosząc królewskie prześladowania w XVI wieku; Walter Ciszek, który przeżył długie uwięzienie w sowieckich łagrach w latach 40., 50. i 60. XX wieku; salwadorscy jezuici, którzy zginęli śmiercią męczeńską w latach 80. Każdy z żywotów tych świętych i świątobliwych mężczyzn rzuca światło na inną stronę duchowości ignacjańskiej.

Świętość nie została jednak zamknięta w przeszłości. Przez ostatnie dwadzieścia lat spotkałem wielu świętych jezuitów, których przykład jest dla mnie bogatym darem.

Członkowie zakonów, którzy swoim życiem uosabiają ich ideały, nazywani są „żywymi regułami”. Gdyby z jakiegoś powodu wspólnota straciła swoją regułę lub konstytucję, wystarczyłoby przyjrzeć się tym ludziom, by je na powrót zrozumieć. Te żywe reguły, których historiami zamierzam się podzielić, są kolejnym źródłem zrozumienia duchowości ignacjańskiej.

Jest też pewna grupa ekspertów, którzy studia nad duchowością ignacjańską uczynili dziełem swojego życia. Na szczęście wywodzą się oni nie tylko spośród jezuickich kapłanów i braci. Ten rozwój wydarzeń zachwyliłby Ignacego, który radośnie witał każdego na swej duchowej ścieżce: jego drogę obrało wiele sióstr, ojców i braci z innych katolickich zakonów, duchowni i świeccy innych wyznań chrześcijańskich, a także ludzie wywodzący się z innych tradycji religijnych. Niektórzy z nich należą do najbardziej wnikliwych komentatorów jego duchowości.

DROGA IGNACEGO

Przez ostatnich czterysta pięćdziesiąt lat drogą Ignacego przeszły setki tysięcy jezuitów, pochodzących ze wszystkich stron świata i znajdujących się w każdej możliwej do wyobrażenia sytuacji, niejednokrotnie bardzo niebezpiecznej.

Pełne przenikliwości duchowe spostrzeżenia poczynione przez Ignacego zainspirowały włoskiego jezuitę Mattea Ricciego do przyjęcia stylu życia i ubioru typowego dla mandaryna, dzięki czemu uzyskał prawo wstępu na chiński dwór cesarski w XVII wieku. Te same spostrzeżenia stały się zachętą dla Pierre'a Teilharda de Chardina, francuskiego paleontologa i teologa, który uczestniczył w odkrywczym wykopaliskach archeologicznych w Chinach w latach 20. XX wieku. Zelektryzowały one również Johna Corridana, amerykańskiego socjologa, który dzięki nim zaczął działać na rzecz reformy związków zawodowych w Nowym Jorku w latach 40. XX wieku (po części na jego historii został oparty film *Na nabrzeżu*). Podnosiły na duchu niemieckiego jezuitę Alfreda Delpa, gdy za wspieranie ruchu oporu przeciw nazistom przebywał w więzieniu i oczekiwał na egzekucję. Były one pocieszeniem dla Dominica Tanga, jezuitę, który pod koniec lat 50. XX wieku został na dwadzieścia dwa lata wtrącony do chińskiego więzienia za lojalność wobec Kościoła katolickiego. Motywowały Daniela Berrigana, amerykańskiego działacza na rzecz pokoju, w jego protestach przeciwko wojnie w Wietnamie w latach 60. XX wieku.

Tysiące innych, mniej znanych w świecie jezuitów również potraktowały ignacjańską duchowość jako swego rodzaju przewodnik po codziennym życiu: nauczyciel szkoły średniej, który próbuje nawiązać kontakt z dziećmi ze śródmieścia, lekarz pracujący w obozie dla uchodźców gdzieś na końcu świata, kapelan służący umierającemu pacjentowi, proboszcz pocieszający zrozpaczonego parafianina, kapelan wojskowy

nieodstępujący żołnierzy usiłujących odnaleźć jakiś sens pośród przemocy. Ta szczególna lista nie jest abstrakcyjna – każdą z wymienionych tu osób znam osobiście.

Wystarczy dodać do tego spisu miliony świeckich mężczyzn i kobiet, którzy zetknęli się z duchowością ignacjańską w szkole, parafii lub domu rekolekcyjnym – mężów, żony, ojców, matki, mężczyzn i kobiety stanu wolnego, reprezentujących wszystkie warstwy społeczne na całym świecie, którzy znaleźli pokój i radość, co pozwoli dostrzec niezwykłą siłę tej dawnej, lecz wciąż żywej tradycji.

Mówiąc krótko: duchowość ignacjańska ma wpływ na ludzi reprezentujących niewiarygodną różnorodność czasów, miejsc i środowisk. Wpłynęła również na mnie. Pomogła mi wyrwać się z poczucia bycia uwięzionym w życiu i sprawiła, że poczułem się wolny.

Niniejsza książka stanowi wprowadzenie do sposobu życia św. Ignacego Loyoli, przynajmniej w takim kształcie, jakiego doświadczyłem w ciągu dwudziestu dwóch lat bycia jezuitą. W zamierzeniu nie miała być nadmierne naukowa ani akademicka. Jest to po prostu przyjacielskie zaproszenie skierowane do dużego kręgu czytelników. Nie jest także wyczerpująca, gdyż nie da się streścić prawie pięciu wieków duchowości na niewielu stronach. Każdy z rozdziałów tej książki mógłby zrodzić kolejne cztery czy pięć książek. Nie będę zatem poruszał każdego pojedynczego aspektu *Ćwiczeń duchownych* czy *Konstytucji*, ale zajmę się jedynie tymi obszarami, które, jak sądzę, mogą być najbardziej interesujące oraz przydatne.

Niemniej duchowość ignacjańska jest tak obszerna, że nawet we wstępie trzeba poruszyć wachlarz tematów: podejmowanie dobrych decyzji, znajdowanie sensownej pracy, bycie dobrym przyjacielem, prowadzenie prostego życia, zastanawianie się nad cierpieniem, pogłębianie wymiaru modlitwy, staranie się, by być lepszą osobą, uczenie się miłości.

Droga Ignacego oznacza, że wszystko w naszym życiu jest częścią naszego życia duchowego. Odwołując się do bezpretensjonalnego obrazu

I. SPOSÓB POSTĘPOWANIA

użytego przez Davida, te wszystkie „pułki”, które chciałbyś, aby pozostały zamknięte – trudności małżeńskie, problemy w pracy, poważna choroba, rozbity związek, zmartwienia związane z finansami – można wyciągnąć z ciemności i otworzyć na światło Boże.

Zastanowimy się nad tym, jak odnajdywać Boga we wszystkim, a także jak odnajdywać wszystkie rzeczy w Bogu. Spróbujemy tego dokonać z poczuciem humoru, które jest niezbędnym elementem życia duchowego. Nie ma najmniejszego powodu, by być śmiertelnie poważnym w kwestiach religii czy duchowości, ponieważ radość, humor i śmiech są darami Boga. I dlatego nie dziw się, gdy od czasu do czasu natkniesz się na jakiś przejaw poczucia humoru, szczególnie tego, w którym zostanie wykorzystana moja osoba. Nie zdziw się również napotkanym od czasu do czasu jezuickim dowcipem.

Rozważmy również kilka jasnych i prostych sposobów włączania ignacjańskiej duchowości do codziennego życia. Duchowość nie powinna być skomplikowana, dlatego będę przedstawiał proste metody i przykłady wzięte z życia.

I jeszcze ostatnia, lecz ważna, uwaga: nie musisz być katolikiem, chrześcijaninem, osobą duchowną ani nawet uduchowioną, by skorzystać z prawd odkrytych przez św. Ignacego Loyolę. Ilekroć opisuję osobom niewierzącym ignacjańskie techniki podejmowania dobrych decyzji, tylekroć są one niezmiennie zachwycone ich wynikami. Podobnie ateści, gdy tłumaczę im, dlaczego staramy się żyć prosto, potrafią docenić mądrość Ignacego.

Byłoby szaleństwem zaprzeczać, że dla Ignacego „bycie uduchowionym” oraz „bycie pobożnym” nie były najważniejszymi rzeczami na świecie. Równie wielkim szaleństwem byłoby oddzielać Boga czy też Jezusa od duchowości ignacjańskiej, uczyniłoby to bowiem pisma Ignacego absurdalnymi. Faktem jest, że Bóg znajdował się w centrum życia Ignacego. Założyciel Towarzystwa Jezusowego z pewnością nie poskąpiłby

kilku ostrych uwag – najprawdopodobniej w bardzo długim liście – temu, kto próbowałby oddzielić swoje praktyki od miłości do Boga.

Ignacy wiedział, że Bóg spotyka się z ludźmi tam, gdzie są. Każdy z nas kroczy swoją własną i niepowtarzalną drogą do Boga. Ta, którą kroczył Ignacy, była okrężna, dzięki czemu odkrył on, że działalność Boża nie może się ograniczać do ludzi, którzy uważają się za „pobożnych”. Stąd duchowość ignacjańska w naturalny sposób obejmuje każdego – od pobożnego wiernego do nieśmiałego poszukującego. By posłużyć się jednym z ulubionych wyrażeń Ignacego, jego metoda jest „sposobem postępowania” na drodze do Boga.

I dlatego też zrobię wszystko, co w mojej mocy, by uczynić duchowość ignacjańską zrozumiałą, przydatną i możliwą do zastosowania przez każdego, niezależnie od tego, w jakim punkcie swego życia się znajduje. Nie pozostawię również wątpliwości co do tego, że Bóg zajmuje centralne miejsce w światopoglądzie ignacjańskim i w moim własnym.

Podsumowując, chciałbym cię uspokoić, jeśli nie odczuwasz zbyt wielkiej bliskości z Bogiem w tym momencie, a nawet jeśli nigdy jej nie odczuwałeś lub jeśli masz wątpliwości związane z istnieniem Boga albo jesteś przekonany, że Bóg w ogóle nie istnieje. Po prostu czytaj.

Resztę zostaw Bogu.

Sześć dróg

DUCHOWA, RELIGIJNA, DUCHOWA,
LE CZ NIERELIGIJNA, A TAKŻE WSZELKIE INNE
ZNAJDUJĄCE SIĘ POMIĘDZY

Skoro już czytasz niniejszą książkę, zakładam, że poza zainteresowaniem tematami podejmowania dobrych decyzji, odnajdywania sensu swojej pracy, czerpania radości ze zdrowych związków i bycia szczęśliwym, jesteś choć trochę zaintrygowany kwestiami religijnymi. Zacznijmy więc od trudnego pytania.

Ponieważ duchowość ignacjańska oparta jest na wierze, że Bóg istnieje i pragnie nawiązać z tobą relację, ważne jest, by myśleć przede wszystkim o Bogu, co sprawi przynajmniej tyle, że wszystko, co nastąpi później, będzie się wydawało łatwiejsze.

Nie oznacza to jednak, że musisz wierzyć w Boga, jeśli chcesz, by ignacjańskie prawdy były dla ciebie użyteczne. Aby tak się stało, musisz zrozumieć, jakie miejsce w myśli Ignacego zajmuje Bóg.

A więc: jak odnaleźć Boga?

Choć pytanie to stanowi punkt wyjścia dla wszystkich poszukujących, zaskakujące jest, że wiele książek poświęconych duchowości bagatelizuje je lub ignoruje. Autorzy niekiedy zakładają, że czytelnik już wierzy w Boga, już Go znalazł lub że już jest On częścią życia odbiorcy. Niedorzecznością byłoby jednak nie podjąć tego pytania w takiej książce jak niniejsza. Równie dobrze można by napisać książkę o pływaniu, nie wspominając wcześniej ani słowem o tym, jak unosić się na wodzie.

Przymierzając się do odpowiedzi na postawione pytanie – jak odnaleźć Boga? – zacznijmy od czegoś, co jest nam bliższe i lepiej znane. Przyjrzyjmy się różnym drogom, jakimi ludzie kroczą, szukając Boga.

Uczciwie należy stwierdzić, że poszczególnych dróg do Boga jest tyle ile ludzi na ziemi, ale dla przejrzystości zbiorę te miriady w grupy, uzyskując ostatecznie sześć szerokich dróg.

Każda z nich oferuje określone korzyści, ale też kryje w sobie nieuniknione pułapki. W ciągu swego życia możesz znaleźć się na kilku różnych drogach, a nawet mieć poczucie, że kroczysz więcej niż jedną w tym samym czasie.

SZEŚĆ DRÓG DO BOGA

DROGA WIARY

W życiu ludzi koczających pierwszą drogą zawsze była obecna wiara w Boga. Urodzili się w pobożnych rodzinach lub we wczesnej młodości zostali wprowadzeni w świat religii. Idą przez życie, w większym lub mniejszym stopniu pewni swojej wiary w Boga, która stanowi integralny element ich życia. Regularnie się modlą, często uczestniczą w nabożeństwach oraz zupełnie swobodnie mówią o Bogu. Ich życie – podobnie jak życie każdego innego człowieka – nie jest wolne od cierpienia, ale wiara umożliwia im pojmowanie go w ramach pewnego sensu.

Wczesne życie Waltera Ciszka, amerykańskiego kapłana i jezuitę, który w sowieckich więzieniach i syberyjskich obozach pracy spędził dwadzieścia lat, począwszy od lat 40. XX wieku, stanowi przykład tego typu wychowania w wierze. W swojej autobiografii zatytułowanej *Z Bogiem w Rosji*, która ukazała się po jego powrocie do Stanów Zjednoczonych, Ciszek opisuje dorastanie w pobożnej katolickiej rodzinie, mieszkającej w zagłębiu węglowym Pensylwanii. Życie rodzinne koncentrowało się wokół lokalnej parafii: niedzielne msze święte, dni świąteczne,

II. SZEŚĆ DRÓG

cotygodniowa spowiedź. Nie dziwi więc, gdy w pierwszym rozdziale swojej książki Ciszek pisze: „Chyba więc modlitwy i przykład matki sprawiły to, że w ostatniej klasie szkoły, bez żadnego widocznego powodu, zdecydowałem, iż będę księdzem”¹. Krok, który dla wielu ludzi byłby trudną decyzją, dla młodego Waltera Ciszka stał się najłatwiejszą rzeczą pod słońcem.

Korzyści wynikające z kroczenia drogą wiary są oczywiste: wiara nadaje sens zarówno radościom, jak i udrękom życia; dzięki wierze w Boga wiesz, że nigdy nie jesteś sam. Wiesz ty, wiedzą to także inni, ponieważ życie w religijnej wspólnotce zapewnia wsparcie towarzyszy. W chwilach doświadczanych trudności wiara jest swego rodzaju kołem ratunkowym, a wiara chrześcijańska szczególnie, gdyż zawiera w sobie również obietnicę życia pozagrobowego.

To właśnie taka wiara stanowiła oparcie dla Waltera Ciszka przez wszystkie lata spędzone w sowieckich łagrach. Opuszczając Rosję w 1963 roku, dzięki niej był w stanie pobłogosławić kraj, którego władze zadały mu tyle niedającego się opisać fizycznego i psychicznego cierpienia. Były chwile, w których zmagał się ze swoją wiarą – bo któż potrafiłby tego uniknąć w takich warunkach? Ostatecznie jednak jego wiara pozostała silna. Książkę *Z Bogiem w Rosji* autor zamyka zapadającymi w pamięć słowami opisującymi gest wykonany w czasie startu samolotu, który zabierał go z powrotem do ojczyzny: „Powoli, starannie uczyniłem znak krzyża nad krajem, który opuszczałem”².

Ludzie krocący drogą wiary wywołują zazdrość. „Gdybym tylko miała taką wiarę jak ty!”, mówi często moja przyjaciółka. Rozumiem, co czuje, ale w takim spojrzeniu wiara jest raczej czymś, co się ma, a nie

1 Walter J. Ciszek SJ, Daniel L. Flaherty SJ, *Z Bogiem w Rosji*, przeł. Maria Wierzbicka, Wydawnictwo WAM, Kraków 2013, s. 19.

2 Tamże, s. 393.

czymś, czego zachowanie wymaga pracy. To tak, jak gdyby człowiek przychodził na świat wyposażony w niezachwianą i niezmienną wiarę – podobnie jak rodzi się z rudymi włosami lub piwnymi oczami. Lub też jak gdyby można było zjechać na stację benzynową i tę wiarę zatankować.

Żadna z tych metafor nie jest jednak trafna, ponieważ ostatecznie wiara jest darem od Boga, a nie czymś, co się po prostu ma. Lepszą metaforą byłby ogród: mając już podstawy – glebę, nasiona i wodę – należy go pielęgnować i nawozić. Tak jak ogród, wiara wymaga cierpliwości, wytrwałości, po prostu pracy.

Jeśli zazdrościsz tym, którzy podążają drogą wiary, nie martw się – wielu ludzi przechodzi okres zwątpienia i zagubienia, zanim dochodzą do poznania Boga. Trwa to niekiedy długi czas, ale warto pamiętać, że Ignacy ostatecznie pogodził się z Bożą obecnością w świecie dopiero w wieku, w którym jego rówieśnicy już dawno założyli rodziny i zmierzali do sukcesu finansowego.

Żadna z tych sześciu dróg nie jest pozbawiona niebezpieczeństw. Na przykład jedną z pułapek czyhających na podążających drogą wiary jest nieumiejętność zrozumienia ludzi znajdujących się na innych drogach oraz pokusa osądzania ich ze względu na ich wątpliwości lub brak wiary. Mając pewność wiary, niektórzy wierzący nie potrafią okazać współczucia, zrozumienia czy nawet tolerancji wobec tych, którzy nie są jej tak pewni. Bywa, że arogancja przemienia ich w „skostniałych wybrańców”, świadomie lub nieświadomie wykluczających innych z ich wygodnego świata wiary. To właśnie jest to skarłale, pozbawione radości i małoduszne religianctwo, przeciwko któremu występował Jezus – istna duchowa ślepotą.

Bardziej subtelnym niebezpieczeństwem grożącym tej grupie osób jest samozadowolenie, przez które relacja z Bogiem ulega stagnacji. Niektórzy kurczowo trzymają się form wiary wyuczonych w dzieciństwie, które nie mają jednak żadnego przełożenia na życie osoby dorosłej. Na przykład można zatrzymać się na etapie dziecięcego pojmowania

II. SZEŚĆ DRÓG

Boga, który nigdy nie dopuszcza, by stało się coś złego. Gdy wydarzy się tragedia, człowiek nie tylko porzuca to młodzieńcze wyobrażenie Boga, niemające odzwierciedlenia w rzeczywistości, ale bywa, że porzuca też Boga.

Dorośle życie wymaga dojrzałej wiary. Zastanów się, czy uważałbyś się za dobrze przygotowanego do życia, gdybyś rozumiał matematykę na poziomie trzecioklasisty. A jednak ludzie często oczekują, że wiedza religijna wyniesiona ze szkoły podstawowej wystarczy im za fundament w życiu dorosłym.

W książce zatytułowanej *A Friendship Like No Other* jezuicki pisarz zajmujący się tematyką duchowości zachęca osoby dorosłe do nawiązania relacji z Bogiem w sposób dorosły. Autor tłumaczy, że tak jak dorosłe dziecko musi zbudować nową relację ze swoim rodzicem, tak też dorosła osoba wierząca, dojrzewając, musi zbudować nową relację z Bogiem. W przeciwnym razie zatrzyma się na etapie dziecięcego spojrzenia na Boga, uniemożliwiającego wykształcenie dojrzałej wiary.

Podobnie jak pozostałe pięć dróg, droga wiary nie jest pozbawiona przeszkód.

DROGA NIEZALEŻNOŚCI

Ci, którzy znajdują się na drodze niezależności, podjęli świadomą decyzję o odłączeniu się od religii zinstytucjonalizowanej, ale nadal wierzą w Boga. Być może uważają nabożeństwa kościelne za bezsensowne, prostackie lub nudne. A może wszystko naraz. Być może Kościół ich jakoś skrzywdził. Może zostali obrażeni (lub wykorzystani) przez księdza, pastora, rabina lub imama. Może razi ich jakiś dogmat związany z religią zinstytucjonalizowaną lub uważają przywódców duchowych za hipokrytów.

A może ich to po prostu nudzi. Wierz mi – słyszałem wiele homilii, które działały na mnie usypiająco, czasem nawet dosłownie. Jak pisał katolicki

kapłan i socjolog Andrew Greeley, pytanie nie powinno tu brzmieć, dlaczego tyłu katolików opuszcza Kościół, lecz dlaczego tyłu zostaje.

Katolików może zrażać do Kościoła nauczanie w określonej kwestii moralnej, stanowisko w pewnej sprawie politycznej lub też skandal związany z wykorzystywaniem seksualnym przez kapłanów; nadal wierzą oni w Boga, ale nie uważają się za członków Kościoła. Czasami takie osoby nazywa się „niepraktykującymi”. Jak powiedział jeden z moich przyjaciół po kryzysie zrodzonym ze skandalu seksualnego: „To nie ja odpadłem od Kościoła. To Kościół odpadł ode m n i e”.

I jakkolwiek osoby te trzymają się na dystans od kościołów, synagog lub meczetów, wielu w tej grupie nadal mocno wierzy. Często znajdują pocieszenie w praktykach religijnych, których wyuczyli się w dzieciństwie. Równie często tęsknią za bardziej formalnym sposobem wielbienia Boga w swoim życiu.

Jedną z mocnych stron tej grupy jest zdrowa niezależność, która pozwala jej członkom widzieć sprawy w nowy sposób. Jest to coś, czego rozpaczliwie potrzebuje ich własna wspólnota wyznaniowa. Ci, którzy znajdują się „na zewnątrz”, którym nie zostały nałożone zwyczajowe ograniczenia tego, co „wypada” i czego „nie wypada” mówić we wspólnocie, mogą się często szczerze wypowiadać.

Głównym zagrożeniem czyhającym na członków tej grupy jest jednak perfekcjonizm, z którym przegrywa każda forma zorganizowanej religii.

Nie tak dawno mój przyjaciel, człowiek inteligentny i wyrozumiały, wierzący w Boga, przestał chodzić do swojego parafialnego kościoła. Jego rodzice byli głęboko zakorzenieni w Kościele episkopalnym, ale on sam przekonywał, że ten lokalny Kościół zbyt mocno trzyma z ludźmi zamożnymi, dlatego postanowił poszukać wspólnoty, która zwracałaby uwagę na miejsce ubogich w świecie.

Po odejściu ze swojego Kościoła rozważał przyłączenie się do lokalnego Kościoła katolickiego, ponieważ zauważył, że na niedzielne

II. SZEŚĆ DRÓG

nabożeństwa uczęszcza tam wielu ludzi ubogich. Mój przyjaciel nie zgadzał się jednak z zakazem wyświęcania kobiet, więc odrzucił katolicyzm.

Kolejnym etapem było eksperymentowanie z buddyzmem, ale niemożliwe okazało się dla niego pogodzenie wiary w osobowego Boga oraz oddania Jezusowi Chrystusowi ze światopoglądem buddyjskim.

W końcu znalazł się w lokalnym Kościele unitariańskim, który początkowo wydawał się trafionym wyborem. Doceniał jego otwartą, opartą na fundamencie chrześcijańskim duchowość oraz oddanie sprawie sprawiedliwości społecznej, jak również to, że Kościół ten z otwartymi ramionami witał wszystkich, którzy nie czuli się mile widziani w innych Kościołach. Ostatecznie przyszło mu się jednak zmierzyć z pewnym problemem: w jego mniemaniu unitarianie nie posiadali wystarczająco jasnego systemu wierzeń. W końcu postanowił, że nie będzie należał do żadnego Kościoła. W ten sposób obecnie niedziele spędza w domu.

Doświadczenie mojego przyjaciela przypomina mi, że poszukiwanie idealnej wspólnoty wyznaniowej jest daremne. W *Siedmiopiętrowej górze* trapista Thomas Merton pisze: „Pierwszym i zasadniczym sprawdzianem powołania do życia zakonnego – bądź to jako jezuita, bądź jako franciszkanin, cysters lub kartuz – jest dobra wola do przyjęcia życia we wspólnocie, w której każdy z członków jest mniej lub więcej niedoskonały”³. Dotyczy to każdej organizacji religijnej.

I nie jest to sposób na usprawiedliwienie wszelkich problemów, niedoskonałości, a nawet grzeszności organizacji religijnych. Jest to raczej realistyczne uznanie, że będziemy niedoskonali dopóty, dopóki jesteśmy ludźmi. Jest to również przypomnienie, że w przypadku osób podążających drogą niezależności – wierzących, którzy porzucili religię

3 Thomas Merton, *Siedmiopiętrowa góra*, przeł. Maria Morstin-Górska, Społeczny Instytut Wydawniczy Znak, Kraków 1972, s. 460.

zinstytucjonalizowaną – poszukiwanie idealnej wspólnoty religijnej może nie mieć końca.

DROGA NIEWIARY

Osoby podążające drogą niewiary nie tylko nie znajdują nic ciekawego w zinstytucjonalizowanej religii (jeśli nawet od czasu do czasu nabożeństwa i obrzędy działają na nie pokrzepiająco), lecz również na drodze intelektualnej doszły do wniosku, że Bóg może nie istnieć, nie istnieje lub istnieć nie może. Często osoby te szukają dowodu na istnienie Boga, a nie znajdując żadnego lub natykając się jedynie na wielkie cierpienie, całkowicie odrzucają światopogląd teistyczny.

Osoby należące do tej grupy odnoszą tę zasadniczą korzyść, że nie przyjmują za oczywiste żadnego z proponowanych przez religię wyswiechtanych zapewnień, mających dodać człowiekowi otuchy. Niekiedy oddają się oni znacznie głębszym rozmyśleniom na temat Boga i religii niż niektóre osoby wierzące. Co więcej, często największymi altruistami na świecie bywają ateści i agnostycy. Wśród najczęściej pracujących osób niosących pomoc humanitarną, które spotkałem, pomagając uchodźcom w Afryce Wschodniej, byli niewierzący. „Świeccy święci” naprawdę istnieją.

Osoby te odznaczają się także łatwością wykrywania hipokryzji, banału, odpowiedzi udzielonych na odczepnego; posiadają swoisty wykrywacz religijnych bredni. Powiedz osobie należącej do tej grupy, że cierpienie jest częścią tajemniczego planu Boga i jako takie musi zostać bezwzględnie zaakceptowane, a słusznie zostanie przed tobą postawione zadanie wyjaśnienia, co właściwie masz na myśli. Jeden z moich przyjaciół z czasów uniwersyteckich praktykuje ateizm w sposób swoiście religijny; jego pytania trzymają mnie w ryzach od trzydziestu lat. Spróbuj powiedzieć mu cokolwiek o „woli Bożej”, a będziesz musiał wysłuchać ciętego wykładu na temat osobistej odpowiedzialności.

II. SZEŚĆ DRÓG

Głównym niebezpieczeństwem czyhającym na osoby należące do tej grupy jest to, iż zazwyczaj oczekują one, że Boża obecność może zostać udowodniona jedynie na drodze rozważań intelektualnych. Gdy w ich emocjonalnym życiu dzieje się coś naprawdę głębokiego, coś, co porusza je do głębi, nie dopuszczają samej możliwości uznania tego za znak Bożego działania. W ten sposób ich intelekt staje się murem okalającym ich serca i zamykającym je na doświadczenie Bożej obecności. Równie trudno przychodzi im przypisanie Bogu sprawstwa czegoś, w czym osoba wierząca widzi ewidentny przejaw Bożej obecności.

Sytuacja ta przypomina znaną i często opowiadaną w formie dowcipu historię, w której ateista został zaskoczony przez powódź. Dochodzi on do wniosku, że okoliczności, w których woda zagraża jego domostwu, są okazją do tego, by raz na zawsze rozstrzygnąć kwestię istnienia Boga. Mówi zatem sam do siebie: „Jeśli Bóg istnieje, poproszę Go o pomoc, a On mnie uratuje”. Następnie ignoruje ostrzeżenie nadawane w radiu, radzące słuchaczom, by przemieścili się w wyższe partie domu. „Jeśli Bóg istnieje, uratuje mnie” – myśli sobie. Do jego drzwi puka strażak, proponując mu ewakuację. „Jeśli Bóg istnieje, uratuje mnie” – odpowiada. Gdy wody jest coraz więcej, mężczyzna wchodzi na drugie piętro. Do okna podpływa łódź straży przybrzeżnej i chce go zabrać. „Jeśli Bóg istnieje, uratuje mnie” – mówi po raz kolejny i dziękuje za pomoc. W końcu podnoszący się poziom wody zmusza go do ucieczki na dach. Nad dom nadlatuje policyjny helikopter i zrzuca mu linę. „Jeśli Bóg istnieje, uratuje mnie!” – krzyczy, starając się być słyszalnym ponad hukiem śmigieł helikoptera. Nagle porywa go wielka fala. Topi się i trafia do nieba. Widząc, jak na jego spotkanie wychodzi Bóg, ateista najpierw jest zaskoczony, a następnie wściekły pyta: „Dlaczego mnie nie uratowałeś?”. „O co te pretensje?”, zwraca się do niego Bóg. „Wysłałem strażaka, straż przybrzeżną, policję, a ty wciąż nie chciałeś słuchać!”